Rok I. Lwów, środa 27. lutego 1907. Nr. 36.

1 cent — **GONIEC POLSKI** — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . 50 hal. numer pojedynczy 2 „

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K numer pojedynczy . . 4 h

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. — Redakcya i Administr.: Lwów, Krzywa 6. — Nr. tel. 977. — Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

U nas i na świecie.

A więc pokazały się pierwsze znaki na niebie. Oto rząd krajowy Salcburski zawiadomił w sobotę tamtejszy Sejm krajowy na podstawie reskryptu ministerstwa spraw wewnętrznych, że:

Rząd nie może się zgodzić na zaprowadzenie powszechnego tajnego, bezpośredniego i równego prawa głosowania do Sejmu, albowiem nie widzi żadnego związku między reformą wyborczą do Rady państwa a Sejmów.

Równocześnie rząd oświadczył, że gotów jest współdziałać przy zaprowadzeniu takiej reformy wyborczej sejmowej, która zatrzymując dotychczasowe kurye, przyznawałaby prawo wyborcze tym, którzy go dotychczas nie posiadali.

Projekt takiej właśnie reformy wyborczej przedłożył Wydział krajowy Sejmowi naszemu; należałoby więc przypuszczać, wobec wyżej podanego oświadczenia rządu centralnego, że projekt naszego Wydziału krajowego z małemi zmianami utrzyma się i sankcyonowany będzie.

Nastąpi to jednak dopiero w jesieni, a tymczasem Sejm nasz słuchał wczoraj uzasadnienia wniosku p. Skołyszewskiego, w sprawie

regulacyi płac nauczycielskich,

który to wniosek wniesiony został imieniem centrowców.

Projekt ten dzieli nauczycieli na trzy klasy z następującymi poborami:

I. klasa, obejmująca dyrektorów szkół wydziałowych i kierowników szkół pospolitych pięcio i sześcio-klasowych, dla połowy posad 1900 K, dla drugiej połowy 2300 K;

II. klasa, obejmująca nauczycieli szkół wydziałowych, nauczycieli szkół pospolitych pięcio i sześcio-klasowych, posiadających egzamin kwalifikacyjny do szkół wydziałowych i kierowników szkół pospolitych, dwu, trzech i cztero-klasowych, dla połowy posad 1500 K, dla drugiej połowy 1900 K;

III. klasa, obejmująca wszystkich innych nauczycieli, dla połowy posad 1300 K, dla drugiej połowy 1500 K.

Wynagrodzenia nauczycieli tymczasowo ustanowionych wynoszą:

a) dla nauczycieli którzy złożyli egzamin kwalifikacyjny do szkół wydziałowych, 1000 K; *b*) dla nauczycieli, którzy złożyli egzamin kwalifikacyjny do szkół pospolitych, 900 K; *c*) dla nauczycieli, którzy złożyli egzamin dojrzałości, 800 K; *d*) dla nauczycieli pomocniczych bez kwalifikacyi, 700 K.

Dodatków pięcioletnich jest sześć, z których pierwszy i drugi wynoszą po 100 K, trzeci 150 K, czwarty i piąty po 200 K, a szósty 250 K.

Za kierownictwo szkoły ma pobierać dyrektor szkoły wydziałowej dodatek 400, kierownik szkoły 4, 5 lub 6-cio klasowej 200, a kierownik szkoły 2 i 3-klasowej 100 koron.

Dodatek na mieszkanie: 500, 400, 300 i 200 koron, odpowiednio do miejsca zamieszkania (miasta o własnym statucie, miasta na podstawie ustawy z 1889 r., gminy na podstawie ustawy z r. 1896 i wszystkie inne gminy).

Przy wymiarze emerytury wlicza się wszystkim nauczycielom z dodatku na mieszkanie 200 koron do płacy.

Wdowa po nauczycielu, który w chwili zgonu nie miał jeszcze prawa do emerytury, ma otrzymać odprawę, równającą się jednej trzeciej części ostatnich jego poborów, wliczalnych do emerytury. Wdowa po nauczycielu, który w chwili zgonu miał prawo do emerytury, otrzyma pensyę wdowią, wynoszącą jedną trzecią część ostatnich jego poborów, wliczalnych do emerytury. Pensya ta nie może wynosić mniej niż 600 koron, pensya wdowy po nauczycielu zmarłym w stanie spoczynku nie może jednak wynosić więcej niż emerytura zmarłego męża.

Jeżeli żona zmarłego nauczyciela również nie żyje lub jeżeli utraciła prawo do pensyi wdowiej, wówczas należy się sierotom po nauczycielu pensya sierocińska, wynosząca dla każdego dziecka 180 koron rocznie, a na wszystkie dzieci razem

W strasznej sytuacyi.



najwyżej 600 K. Ta pensya sierocińska przyznaną będzie dzieciom po nauczycielu z chwilą śmierci matki, w zamian za dodatek, który matka ich pobierała na ich wychowanie.

Projekt przedstawiony przez stronnictwo centrum ludowego przypuszcza podwyższenie dotychczasowego wydatku o 4,820.000 K na rok obecny (na nauczycieli stałych wzrost wydatków wynosi 4,640.000 K, na tymczasowych 1,233.417 K, — z czego należy potrącić 1,050.000 K ze względu na to, że z posad systemizowanych 200 wogóle nie było obsadzonych, a 1830 obsadzono nauczycielami tymczasowymi, którzy już są liczeni w etacie nauczycieli tymczasowych.

Wniosek posła Skołyszewskiego odesłano do komisyi szkolnej.

Wniosek ów stanowczo idzie dalej niż projekt Wydziału krajowego i życzyćby należało, by uzyskał większość w Sejmie.

W Krakowie

onegdaj odbył się zjazd stronnictwa demokratycznego, które tak pięknie połączyło się z ludowcami, poza Radą narodową,

w polski związek wyborczy,

a które będzie miało swoją Radę naczelną złożoną z 21 osób.

ST. BRANDOWSKI.

Pan Damazy u ministra.

Szkic obyczajowy.

(Ciąg dalszy).

— Ein Sultan aus Afrika! — zaręczał pewnym siebie głosem jakiś handlarz delikatesów, przed swoim sklepem stojący.

— Gengen's baden, das ist ja der Kaiser von China — oponował stojący pod sklepem ekspres.

— Herr Gott! wer kann das sein? — zachodził w głowę chudy reporter dziennikarski, dopędzając galopem pana Damazego.

— Ich kenne den — odzywał się jakiś polityk i krzykacz kawiarniany — das ist der Fürst von Bulgarien.

— San's nöt närrisch, Sie Pflanzenmacher, Sie! — oburzyła się w głos przechodząca przekupka — Sie kinna ihn? vielleicht von hint'n, was?

— Wenn Sie nicht glauben, so schauen Sie sich den Fürsten von Bulgarien im Extrablatt an, er schaut ak'rat so aus, wie dieser da! — bronił się atakowany.

— Ja, aber schwach, nehmen's Brillen, Sie Aff' Sie — radziła mu przekupka.

Orszak idący z panem Damazym rósł coraz bardziej, a z nim powiększała się i ciekawość ulicznej gawiedzi.

— Du, Klaner, wer ist denn jener Herr da? — zapytał mleczarz przechodzącego z książkami ucznia.

— Ein Häuptling von Fidschi-Inseln— odrzekł rezolutnie zapytany, bo właśnie dzisiaj o fidżyjskich wyspach profesor w szkole wykładał.

Te i tym podobne mniemania krzyżowały się wśród rosnącego coraz bardziej tłumu. Jednakże żadne z tych rzucanych luźnie zdań i domyślań nie utrwaliło się i nie stało się jeszcze przekonaniem, bo wiedeńczycy w podobnych okolicznościach szukają zawsze namacalnej podstawy, na której by przyjęty artykuł wiary jako taki oprzeć mogli. Ale niedługo miały być rozwiane wszystkie wątpliwości co do intrygującej postaci domniemanego monarchy. Jakiś zamiatacz ulicy, około którego pan Damazy właśnie przechodził, potężną, na długim kiju osadzoną miotłą zagrodził drogę biegnącym za panem Damazym tłumom.

— Wo rennt's denn, ihr verrucktes Bagage, haben's den Schah von Persien no nöt geseg'n, was? Na, der wird sich aber was schönes denken von Wien! so a Gesindel überanand!...

— Richtig! richtig! Schah von Persien! er ist ja gestern nach Wien gekommen! — rozległy się liczne głosy.

— Schah! meiner Seel', Schah! — podnosiły się tu i ówdzie wykrzykniki.

— Na, den muss ich mir aber gut anschauen! — zawołał jakiś gruby rzeźnik i przeskoczywszy przez kij od miotły, ciężkim kłusem popędził za panem Damazym.

— Schah! Schah! — poczęły wołać tłumy i przełamawszy improwizowaną baryerę z miotły, rzuciły się w stronę, gdzie pan Damazy z dumą i z namaszczeniem maszerował.

W tym czasie bawił rzeczywiście szach perski we Wiedniu, a krzywa szabla i sobolowa czapka pana Damazego w samej rzeczy do stroju króla królów na Wschodzie zbliżone były. To też owo przekonanie, że szacha perskiego mają przed sobą, za chwilę powszechnie się utrwaliło i musiałby im chyba pan Damazy swój paszport przedłożyć, aby tę grubą omyłkę wykazać i udowodnić.

Ale pan Damazy nie myślał się w żadne eksplikacye ani tłómaczenia wdawać, tylko zarzuciwszy wyloty od kontusza, posuwał się dalej pełen fantazyi i niezmiernie rad w duchu, że tak uwagę na niego zwracają i tak się nim interesują. Bił tedy silnie nogami o kamienie, aby brzęk ostróg słychać było, ręką wąsa podkręcał lub w karabelę uderzał i mruczał do siebie:

— Gdyby to jeszcze wiedzieli, że od ministra idę i Langiewiczówkę noszę!

Ciżba stawała się coraz większą: Już nawet nadjeżdżające wozy musiały zwalniać i krokiem jechać, bo cała ulica roiła się od gawiedzi. Tak idąc, zbliżyli się do opery nadwornej.

ST. POŻAROWSKI. 36

HANDLARZE DUSZ

Galicyjska powieść kryminalna.

I.

HANDEL O KREW.

— Mnie się zdaje, że to zbyteczne. Za tą Valence ujął się konsul angielski, a z nim niema żartów. Dlatego stary wyrabia awantury.

Tu pan Presti począł większymi niż dotąd krokami chodzić po werandzie.

— Pan mnie jeszcze potrzebuje? — spytał go po chwili Martini.

— Czytaj! — rzekł Presti, podając mu telegram.

Martini przebiegł go szybko oczami i zmięszał się.

— Panie, tego nie można bagatelizować. Jeżli się Czarnemu noga powinie i będzie widział, żeśmy go nie ratowali w nieszczęściu, to może dużo wyśpiewać, więcej nawet, niż znieść potrafimy. Szkoda Czarnego, szkoda tej, którą przywozi ze sobą, a w najgorszym razie szkoda i nas.

— Co jednak robić? Niepodobna ryzykować znów tyle, lie się ryzykowało wtedy, z tym przeklętym Belmont...

— Dlaczego nie? Co innego Belmont, poddany francuski i członek starej, szlacheckiej rodziny, a co innego takich trzech Polacos! Tylu ich tu przyjeżdża, i tylu marnie ginie co roku, a nikt się nawet nie spyta o nich. Lepiej, żeby oni się gdzieś zgubili, niż żeby zgubiony został Czarny, a my z nim.

— Cóż jednak robić z tym fantem? Trzech ich jest i jakiś olbrzym bez palca między nimi.

— Wątpię, czy jest na świecie olbrzym, któremu by Gorgo nie dał rady. Słyszałeś pan, co on tej niedzieli zrobił?

— Nie. Cóż takiego?

— Pod Domenos barka rybacka wryła się w mieliznę tak silnie, że holowiec nie mógł jej ściągnąć i zerwał drucianą linę. Wtedy Gorgo wszedł do wody i zepchnął barkę z mielizny na głębię.

— To mu bardzo podobne!

— Więc on i z trzema pasażerami galicyjskimi da sobie radę. Jednemu po drugim skręci kark i będzie spokój.

— A co to znów będzie kosztowało!

— Gorgo jest tani robotnik. Im więcej ma na sumieniu, tem mu obojętniejsze, czy jeszcze jeden i jeszcze jeden za jego pośrednictwem na tamten świat się dostanie.

— A jednak — wiele myślisz?

— No, zawsze parę tysięcy milreisów.

— Bagatela! A słuchajno, czy Gorgo nie pije czasem?

— Uchowaj Boże! Jest tylko zapalonym szulerem, a to mu wolno, każdy zarobiony grosz przegrywa z majtkami w tawernie pod żyrafą. Gdyby pił...

Tu Martini ściągnął nieznacznie usta i skrzywił się niemiłosiernie.

— A ja ci mówię — podjął nerwowo Presti — że on prędzej czy później pić zacznie. To jest murzyńska, słaba i zapalona natura.

— Tem gorzej dla niego. Pijak jest w naszym interesie najniebezpieczniejszym.

— Wygada się...

— A on miałby z czem!

Presti spojrzał przestraszony na swego sekretarza i wstrząsnął się.

— A gdyby tak zaczął pić, to co? — zapytał go.

— Trzebaby go zaopatrzyć na bardzo długą drogę... z której się niewraca.

— Ty go zaopatrzysz? — spytał drwiąco Presti.

— A cóż w tem trudnego? Mało to niezdrowych roślin w Brazylii?

— Łajdak z ciebie!

— W naszym interesie trudno się powodować etyką. Jedno zdradliwe, źle funkcyonujące kółko, i cała maszyna może wylecieć w powietrze. A lepiej takie kółko usunąć, niż narażać na katastrofę setki ludzi.

Martini mówił to z przekonaniem i fanatyzmem prawie. Presti formalnie kochał go też za ten jego zapał do interesu i bezgraniczne do niego zamiłowanie.

— Słuchajno, Martini, — rzekł z pewnym niepokojem do swego sekretarza — bo my tu już rozprawiamy o tem, co się z Gorgo zrobi, gdy pić zacznie, a zapominamy, że na razie on nam jest potrzebny. Kiedy Bazaine przybywa do Rio?

— Oto musiałbym się zapytać dopiero. Skąd Czarny telegrafował?

— Z Gibraltaru.

— No, to w każdym razie mamy około tygodnia czasu. Możeby tak tę szanowną trójkę skłonić do zamieszkania w hotelu Colorado? Tam jest jeszcze gaz w pokojach, zamiast elektryki. I to stare, nieszczelne rury gazowe...

— Dziękuję ci. Już się w tym roku dwoje ludzi tam zaczadziło, a teraz ma się aż trzech naraz otruć. Prasa narobi wrzasku i jeszcze mi każą usunąć gaz albo zaprowadzić nowe instalacye w takiej obskurnej ruderze.

— Nie gaz, to co innego się znajdzie. Grunt, abyśmy ich do naszego hotelu ściągli. Tam im już się coś obmyśli.

(C. d. n.)

— Żeby to dzisiaj tysiąc lat przedtem było, toby mnie pewnie za Sobieskiego wzięli i jaką owacyą urządzili! — kombinował w duchu pan Damazy.

(C. d. n.)

Dwie trumny.

Pan Bartosz, siwy człowiek jak gołąb, zarabia stolarką na chleb codzienny. Mieszka w nizkim domku, schowanym w ciasnych zaułkach Zamarstynowa, dłubie dniem i nocą w drzewie, i sam jest majstrem, czeladnikiem i chłopcem, a od niedawna zaczął spełniać obowiązki gospodyni domu, od czasu, gdy wierna małżonka-starowina przeniosła się do innego świata, wolnego od trosk i ziemskich kłopotów.

Raz wstąpiłem do sędziwego stolarza. Stał pochylony nad białą, świeżo wystruganą deską, zadumany, a na twarzy pergaminowej błyszczały duże łzy.

W kącie izby stała trumna.

Nie zauważył mnie. Dopiero gdy chrząknąłem, zwrócił ku mnie smutną twarz i rzekł:

— Witam pana. Słyszałeś pan pewnie o mojem nieszczęściu. O tak, śmierć jest srogą ale i sprawiedliwą. Zagościła i do mnie. Zabrała mi starą, z którą przeżyłem 39 lat jak jeden dzień.

Wskazując na trumnę, ciągnął:

— Usługiwała mi całe życie i ja w końcu zapłaciłem jej ot tym podarkiem, łóżeczkiem, w którem spocznie na wieki. Właśnie czekam na farbę. Pomaluję na czarno i niechaj idzie do czarnej ziemi.

— A gdzież spoczywa zmarła — zapytałem.

— W anatomii — smutnie brzmiała odpowiedź.

Wkrótce blada twarz sędziwego starca ożywiła się, przygasłe oczy błysnęły promieniem zachodzącego słońca, złożył rękę na piersi i rzekł:

— Ale ja się nie martwię jej śmiercią. Żyła bogobojnie i uczciwie. Pójdę i ja niezadługo za nią, czuję blizki koniec w sercu... ot tu... tak czasem robi mi się słabo i świat gaśnie mi w oczach, i myślę, że już śmierć się zbliża... Byle w tę sobotę skończyć — rzekł, wskazując na świeżo wystruganą deskę.

— A co to będzie — zapytałem zdziwiony.

— Druga trumna — odparł spokojnie starzec.

— Dla kogo?

— Dla mnie — z dziwnym uśmiechem odpowiedział stolarz.

Już kilka tygodni upłynęło od śmierci żony stolarza, Bartosz dniem i nocą dłubie w drzewie, sam jest majstrem, czeladnikiem i chłopcem, spełnia obowiązki gospodyni domu, a biała trumna w kącie izby czeka i czeka na sędziwego starca.

Em. C.

Pożar Drobnerionu.

Donosiliśmy, że w Krakowie spaliła się restauracya Drobnera, popularnie Drobnerionem zwana. O tym wypadku pisze bardzo trafnie a satyrycznie jeden z dzienników warszawskich:

W Krakowie nawet pożar może być wypadkiem artystycznej natury. Oto rozeszła się we środę wieść, że „Drobnerion" w płomieniach. Wieść żałobna, straszliwa. Bo „Drobnerion", to był ów chińsko-wiedeński pawilonik, sterczący olbrzymim imbrykiem w chmury, na znak, że jest kawiarnią.

Otóż ta chińska wiedeńszczyzna lub wiedeńska chińszczyzna — jak kto woli — służąca za punkt zborny publiczności, oficerskiej przeważnie — zapaliła sie popołudniu. Niebezpieczeństwo było duże, bo władze miejskie zezwoliły na przyczepienie tej drewnianej budki większych rozmiarów do domu, w którym mieszczą się wielkie składy materyałów palnych i zapalnych.

Straż ogniowa obroniła budynki przyległe, lecz, niestety, sam „Drobnerion", ucierpiał srodze. Przez lustrzane szyby wylatywały rozliczne sprzęty, pooblewane już przedtem wodą z hydrantów; runął daszek, pełen junackiej fantazyi wiedeńskiego „Strizzi"; jedynie imbryk stawił dumne czoło niszczącym żywiołom. Miejsce pożaru obstąpiła publiczność, ubolewająca słusznie nad stratami, jakie ponosi dotknięty szkodą przemysłowiec. Współczucie było zupełnie na miejscu, mimo asekuracyi, która szkody pokryje. Ale „Drobnerion" nie cieszył się jako architektura sympatyami Krakowian, rozkochanych w swem mieście, strzegących go przed zabrzydzeniem. Ztąd brak ubolewania nad stratą, jaką ponosi gród podwawelski... Natomiast już dziś w prasie zjawiają się dosadne zastrzeżenia przeciw odbudowaniu „Drobnerionu" w dawnej postaci.

A na twarzach kilku malarzy — „cyganów", oświetlonych płomieniem pożaru, miano widzieć coś, jak gdyby uśmiechy zjadliwe, gdy np. strażak energicznem kopnięciem ułatwiał „szykownemu" krzesłu wyjście na świat przez szybę z pośród płonących okropności dekoracyjnych. I nie mówić tu z „antydekadentami", że sztuka rozstraja etyczne strony duszy! Brzydcy ludzie, ci artyści. I jeszcze robią mistyczne koncepty, że „ogień jest żywiołem oczyszczającym". Takich fanatyków piękna należałoby wyświecić za „rogatki, a „Drobnerion odbudować w tej samej postaci, jako estetyczne *Zwing-Uri*.

Katastrofa okrętu „Imperatrix".

Nie ucichły jeszcze echa strasznej katastrofy okrętu „Berlin" a telegramy przynoszą już wiadomość o nowej podobnej katastrofie. Z Tryestu telegrafują: Okręt „Imperatrix", który dnia 19. bm. odpłynął stąd do Bombaju, uderzył o skałę i zatonął koło wyspy Krety. Austryacki Lloyd wysłał natychmiast okręt „Castor" do Krety, skąd z powodu trudnej komunikacyi bardzo mało przychodzi wiadomości. Przyczyną katastrofy była silna burza. Jak się zdaje, wiele osób utraciło życie. Załoga okrętu „Imperatrix" wynosiła 120 ludzi, oprócz tego było na okręcie 20 podróżnych. Wśród podróżnych znajdowali się także niejacy państwo Grajerowscy z dziećmi.

Biuro Reutera otrzymało następujący telegram z Krety: Pewien chłop kreteński, zamieszkały na zachodniem wybrzeżu Krety, przyniósł w sobotę rano list z doniesieniem, że parowiec „Imperatrix rozbił się we czwartek koło przylądka Elaphonisi, Około 200 osób znajduje się na pokładzie statku, 12 osób zdołało się dostać na ląd i przesłały tę wiadomość. Okręt francuski „Francon", odpłynął o godzinie 3 popołudniu z Sudy, a statek włoski odpłynął o godzinie 3 po południu. Nie ma żadnych wiadomości, ile osób straciło życie.

Jak wiedeńska dyrekcya Lloyda komunikuje według listy okrętowej znajdowali się na statku następujący podróżni: Agostinis, rodzina Kaboutti, złożona z trzech osób, rodzina Galrowskich (?) złożona z ojca, matki i trojga dzieci, Mixon, Marchowitz. Bürchart, 4 zakonnice, M. Strudel, Hassan i dwaj majtkowie, których nazwiska nie są znane. Ładunek statku składający się z cukru, towarów galanteryjnych, rozmaitych innych towarów i pięciu wagonów drzewa, miał wartość przeszło dwóch milionów koron. Wszystko ubezpieczone.

W ostatniej chwili donoszą, że stacyjny okręt „Curtatone" powrócił tu z 33 uratowanymi rozbitkami z okrętu „Imperatrix". Utonęło 40 osób, z tej liczby 32 Austryaków, 8 Arabów.

Dziś rano otrzymała dyrekcya Lloydu telegram od swego agenta z Kanei, który na pokładzie parowca „Castore" brał udział w akcyi ratunkowej. Według tej depeszy uratowano wszystkich, 20-tu podróżnych okrętu „Imperatrix", oficerów i podoficerów. Parowce ratunkowe przewiozły ich do Kanei. Z załogi utonęło 39 osób, w tej liczbie 8 arabskich palaczy i jeden z maszynistów. Okrętu nie da się uratować, zniszczony jest także ładunek okrętowy z wyjątkiem pewnej małej części. Rozbitkowie pozostaną do jutra w Kanei, poczem pojadą na innym parowcu Lloydu w dalszą drogę.

Julcia

(Autentyczne).

Zbiera się do miasta. Na półjedwabną bluzkę naciąga płaszczyk — potem zgrabnie ujmuje sukienkę w lewą rękę, przegląda się bucikom na wysokich korkach, i czarnym pończoszkom ponad cholewkami, co niedyskretnie czerwoną podwiązką zaświeciły.

— Kupisz kilogram mięsa wołowego, pół kilograma mąki pszennej, ćwierć kilograma masła — za 30 groszy jaj, topkę soli...

— Soli nie będę kupowała — przerywa Julcia — niema miejsca w torebce.

— ...topkę soli — powtarza pani Adamowa z przyciskiem, nieduży kalafior, zielone, fasoli pół litry...

— Ciekawam co jeszcze — rzuca się znowu Julcia — może bobu, grochu, cebuli i czosnku!

— ...pół litry fasoli i krupek perłowych. — Rozumiałaś?

— Doskonale — wybornie — odpowiada Julcia — poprawiając w lustrze kokardę przy włosach.

— Tu masz piątkę, kończy dyspozycyę pani — kładąc pieniądze na stole — a nie baw się, już dziewiąta.

Julcia wzrusza ramiona i za kwandrans wychodzi — szeleszcząc halką i tupiąc rytmicznie wysokimi korkami.

O godzinie 11-tej wraca, różowa, śmiejąca się.

— Gdzieżeś ty tak długo siedziała — dziewczyno? — Bój się Boga, już jedenasta, łamie ręce pani Adamowa — za półtorej godziny pan przyjdzie — kiedyż się ten objad zgotuje?

Julcia rzuca koszykiem i bierze się w boki.

— Jeżeli pani nie recht, to mogła sy pani sama pójść do miasta — ja nie pies, ażebym goniła z wywalonym językiem.

— Ależ kiedy będzie ten objad... — pan...

— Ou-wa! to pan sobie zaczeka; i tak, gdy przyjdzie do domu, to nic nie robi, tylko chodzi z kąt w kąt.

— No, będzie już, będzie! — zaczyna się irytować trochę pani Adamowa, — daj resztę i rozpalaj pod kuchnią.

Julcia rzuca na stół kilka niklówek i miedziaków.

— Proszę — tu reszta.

— Jakto — pyta przestraszona pani domu — to reszta z piątki, czy ci co brakuje?

— Mnie? nic!

— Gdzież pieniądze?

— Jakto gdzie? Kupiłam wszystko, co pani kazała...

— Co? Mięso, masło, jaja, krupy, fasola, kalafior, mąka i sól, kosztują piątkę...

— A mój pasek, moje rękawiczki, wstążka i grzebień to nic! — wpada w mowę Julcia.

— Co? pyta podniesionym głosem pani, twój pasek, rękawiczki... A któż ci

pozwolił, za moje pieniądze kupować te rzeczy?

— Jakto kto? Przecież pracuję i to mi się należy!

— Ależ ty swoją zasługę za miesiąc luty dawno już wybrałaś.

— To i co z tego; potrzebowałam paska i innych rzeczy, pani dała mi piątkę, więc kupiłam. Pójdzie to na rachunek marcowy.

— Ależ to być nie może, tak nikt nie robi.

— Cha... cha... cha... zaśmiała się impertynencko — doprawdy — a to mi się podobało; przecież pani na to ma pieniądze — ażeby mi dać, gdy potrzebuję. — Skąd mam wziąć?

— A jeżeli ja mam tylko tę piątkę — a dziś dopiero 26-ty?

— A co mię to obchodzi. — Pani sobie prędzej poradzi; ja bez paska i rękawiczek nie mogłam jednego dnia dłużej być.

Pani Adamowa ściska ramionami — rachuje — zabiera resztę do pokoju — postanawiając sobie, nigdy już Julci piątki do miasta nie dawać.

A ta Julcia — to przed rokiem przybyła do Lwowa wiejska dziewczyna — nie umiejąca ani czytać ani pisać!

Co? — prawda jak się prędko wyedukowała w towarzystwie lwowskiem?

S. T.

Bogactwo pana Immerdauera.

Dziś przed krajowym sądem lwowskim rozpoczęła się rozprawa, rzucająca bardzo ponure światło na stosunki familijne pewnych „przemysłowych“ sfer naszego miasta. Chodzi o kroeiowy spadek po Leizorze Immerdauerze, znanym przed laty we Lwowie przemysłowcu i właścicielu młyna parowego w Stanisławowie, rozlicznych realności we Lwowie i w Winnikach. Immerdauer, mając pięcioro dzieci, rozporządził w testamencie, aby dla uniknięcia sporów familijnych likwidacyą spadku zajął się tegoż syn Hermann Immerdauer. Likwidacya miała trwać przez pięć lat, ze względu na rozległość interesów, poczem miał nastąpić równy podział między wszystkich spadkobierców. Jakoż po likwidacyi interesów przedłożył Hermann Immerdauer sprawozdanie sądowi pertraktującemu spadek, wedle którego Leizor Immerdauer nie tylko żadnego majątku nie pozostawił, ale zostawił jeszcze długów na przeszło 150.000 koron.

Spadkobiercy Leizora Immerdauera, między którymi znajdują się tacy, którzy nie mają środków do życia, przekonani, że ich ojciec zostawił kroeiowy majątek, poruczyli tutejszym adwokatom drom Nussbrecherowi, Allerhandowi i Weinowi zbadanie powodów zniknięcia tak znacznej fortuny, albowiem wiadomem im było, że p. Hermann Immerdauer za życia ojca żadnego majątku nie posiadał, a żył z dochodów 20% udziału w przedsiębiorstwie ojca, a obecnie jest kroeiowym panem i został nawet członkiem Izby handlowej i przemysłowej. Powyżsi adwokaci zbadali skrzętnie odnośne akta, tyczące się gospodarki p. Hermanna Immerdauera i przekonali się, że tak młyn jak i wszystkie realności b. p. Leizora Immerdauera są obecnie zaintabulowane na własność p. Hermanna Immerdauera, który też przywłaszczył sobie wszystkie pretensye spadkobiercy. Dopiął zaś tego celu w ten sposób, że nabył cały majątek spadkowy od siebie samego jako egzekutora testamentowego za rzekome akcepta Leizora Immerdauera, które on niby po śmierci tegoż wykupił.

O wyniku rozprawy doniesiemy.

18-letni morderca.

Wczoraj przed sądem przysięgłych pod przewodnictwem radcy Jasińskiego, rozpoczęła się rozprawa przeciw Franciszkowi Hoffmanowi, 18-letniemu chłopakowi, oskarżonemu o zamordowanie Stanisława Bryka w Winnikach.

Hoffman żywił złość i nienawiść przeciw śp. Brykowi, za to, że tenże karcił go na każdym kroku za awantury i napaści, jakich dopuszczał się Hoffman i budził swojem postępowaniem strach między gospodarzami winnickimi.

Oskarżony przyznaje, że nienawidził śp. Bryka dlatego, że „tenże nie dawał mu żyć na świecie i bił go gdzie spotkał“.

Właściwym powodem zamordowania Bryka miało być następujące zajście: 29-go grudnia z r. Hoffman spotkał Bryka w szynku Chaima Schora. Obwiniony poprosił znienawidzonego człowieka, aby ma zafundował piwa. Śp. Bryk przyrzekł zapłacić mu 6 i pół liter piwa, jeżeli ten przedtem wypije 1 i pół litry wody. Obwiniony wypił wodę, fundator zaś kazał dać mu tylko jedną szklankę piwa zamiast 6 i pół liter. To ubodło do żywego Hoffmana, wszczął w szynku awanturę. Bryk przy pomocy szynkarza wyrzucił go ze szynku. Wtenczas obwiniony poszedł do rzeźnika Kupiaka, zabrał z tamtąd wyostrzony nóż, posilił się skradzionym salcesonem, a powróciwszy do szynku, zaczął się odgrażać Brykowi.

Śp. Bryk wybiegł ze szynku i zaczął okładać Hoffmana laską; po chwili jednak Hoffman rzucił się w bok, podbiegł i w okamgnieniu kilkakrotnie pchnął nożem śp. Bryka, kładąc go na miejscu trupem.

Oskarżony utrzymuje, że został napadniętym, użył noża w własnej obronie i tłumaczy się, że był bardzo pijanym.

Przesłuchani świadkowie potwierdzili, że oskarżony był awanturniczego usposobienia i miewał często zatargi ze śp. Brykiem. Hoffman na obronę swoją powtórzył zeznanie złożone w śledztwie, że działał w obronie własnej i był pijanym.

Po przemówieniu obrońcy i prokuratora sędziowie przysięgli po dłuższej naradzie zaprzeczyli pytanie w kierunku zbrodni morderstwa, a potwierdzili co do zbrodni zabójstwa. Wobec tego trybunał skazał Hoffmana na 4 lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem.

W strasznej sytuacyi.

(Do ryciny na stronie 1.)

Katastrofy okrętowe są obecnie na porządku dziennym. Zupełnie tak samo, jak po pożarze Ringteatru w Wiedniu rozpoczął się formalny sezon pożarów teatralnych, tak i jedna katastrofa okrętowa wywołuje i pociąga za sobą cały szereg innych.

Znanym jest los parowców „Berlin“ i „Imperatrix“. Przedtem jeszcze uległ strasznej katastrofie parowiec chilijski Mono. Wracał on do kraju z ładunkiem dynamitu, który ze względu na olbrzymie kopalnie chilijskie znajduje tam wielkie zapotrzebowanie. Podczas podróży z niewiadomego powodu wybuchł na okręcie pożar. Gaszenie go przedstawiało wielkie trudności, a niebezpieczeństwo było olbrzymie, bo jedna iskra gdyby się dostała do składu dynamitu, a okręt cały i jego załoga literalnie w pył by zostały obrócone.

Rzucono się zatem z jednej strony do gaszenia ognia, z drugiej zaś poczęto paczki dynamitu wrzucać do morza. Ta ostatnia praca była najniebezpieczniejszą, bo wiadomo, że dynamit wybucha nietylko od wysokiej temperatury, ale i od trochę silniejszego uderzenia. Potrącenie zatem dwóch paczek o siebie, uderzenie jedną paczką o bord, lub o cośkolwiek, mogło spowodować jakby zniknięcie parowca z powierzchni morza.

Ostatecznie dynamit utopiono w morzu, ogień także ugaszono i przerażona załoga na minach statku wróciła do ziemi ojczystej.

Dynamit dziś nie przewozi się tak, jak to uczynił Mono. Na przewóz materyałów wybuchowych są dziś specyalne parowce o ruchomem dnie. W razie najmniejszego niebezpieczeństwa wystarcza jeden obrót korby, a dno się otwiera i cały ładunek pochłaniają fale morskie.

Co dzień niesie?

Teraz jest już nadzieja, że w Galicyi nastanie porządek. Zrobią go Rusini. Na wiecu odbytym w Wiedniu uchwalili jednogłośnie bądź to powiesić, bądź też skazać na dożywotnie wygnanie z granic kraju tych wszystkich, którzy zawinili w mękach i w ucisku narodu ruskiego. Na liście tych katów znajdują się: namiestnik hr. Potocki, marszałek hr. Badeni, prezydenci Tchórznicki i Przyłuski, radca Schechtel, wszyscy sędziowie, wszyscy komisarze, wszyscy policyanci, wszyscy redaktorzy, ogółem do miliona nazwisk, notowanych bądź we Lwowie, bądź na prowincyi. Rektor uniwersytetu Gryziecki niepójdzie ani do kryminału, ani za granicę, tylko wydanym zostanie Rusinom i osadzony będzie w Domu Narodnym, gdzie ruski trybunał podda go łamaniu palców i żeber, ale humanitarnie, to znaczy codzień po jednym. Gdy się to spełni, wtedy Rusini gotowi są oświadczyć, że mózgi i serca mają syte, i chodziłoby jeszcze tylko o osobiste moralne i materyalne odszkodowania, jakie im się za wycierpiane prześladowania należą.

W tym celu parlament i Rada ministrów uchwalają i przedkładają do sankcyi monarszej:

Ruskim męczennikom narodowym należy się dożywotnie zaopatrzenie w formie hofratów, prezydentów, sectionsszefów i tem podobnych co najlepiej płatnych stanowisk.

Ruscy męczennicy narodowi mają do końca życia dla siebie i dla swych rodzin przywilej nietykalności poselskiej.

Portrety ruskich męczenników narodowych zawieszone być mają w sali parlamentu i w burgu cesarskim.

Ruskim męczennikom narodowym i ich potomkom w prostej linii ma rząd wydać „Jagdscheine“, dozwalające na bezkarne strzelanie do każdego Polaka, jakiegoby na terytoryum od Sanu aż po granicę rumuńską spotkali.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We wtorek, rzym.-kat. Wiktora z A., gr.-kat. Martyniana.

We środę, rzym.-kat. Aleksand. B., gr.-kat. Auksentya.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We wtorek po raz 2-gi „Zygfryd“, drugi dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga“, R. Wagnera, w 3-ech aktach, przekład Al. Bandrowskiego. Gościnny występ Aleksandra Bandrowskiego (Zygfryd). — Nowa wystawa.

We środę po raz 1-szy (wznowienie): „Nora“, sztuka w 3-ech aktach Henr. Ibsena, z udziałem pp. Siemaszkowej (rola tytułowa), Rotter, Rybickiej, i Adwentowicza, Chmielińskiego, Sosnowskiego, Hierowskiego w głównych rolach.

We czwartek I-szy gościnny występ włoskiej opery dziecięcej, złożonej z 50 dzieci od lat 10-ciu do 15-tu, pod dyrekcyą prof. Ernesta Guerra: „Cyrulik Sewilski“ (Il Barbiere di Siviglia). Partye solowe śpiewają: „Rozynę“ Lidya Levi, „Bertę“ Gina Moretti, „Bartola“ Anzelmi, „hr. Almavivę“ F. Pagliarini, „Figara“ C. Boltaro, „Basilia“ A. Ricciolini.

W piątek II-gi gościnny występ włoskiej opery dziecięcej: „Napój miłosny“ (Elisir d'amore), opera komiczna w 3-ech aktach Donizetti'ego, „Adina“ Dora Theőr.

W sobotę wyjątkowo o godzinie 3-ciej po południu, III-ci gościnny występ włoskiej opery dziecięcej: „Szewc i czarownica“ (Crispino e la Comare), opera komiczna w 3-ech aktach A. Ricci'ego.

W sobotę wyjątkowo o godzinie 7-mej wieczorem, po raz III-ci „Zygfryd“, drugi dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga“, R. Wagnera, w 3-ech aktach, Gościnny występ Aleksandra Bandrowskiego.

W niedzielę o godzinie wpół do 4-tej po południu, IV-ty gościnny występ włoskiej opery dziecięcej: „Lunatyczka“ (La Sonnambula), opera liryczna w 3-ech aktach Bellini'ego.

W niedzielę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem, po raz 9-ty: „Moralność pani Dulskiej“, tragi-farsa kołtuńska w 3-ech aktach, przez Gabr. Zapolską.

W poniedziałek V-ty i ostatni gościnny występ włoskiej opery dziecięcej: „Pipelet“, opera komiczna w 3-ech aktach Ferrari'ego.

Coloseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem, przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 28-go b. m.).— Nowy świetny program.

Wyborcom do wiadomości.

Nakładem Rady Narodowej wyszły z druku po raz pierwszy w języku polskim tak oczekiwane przez wyborców „Nowe ustawy wyborcze“, Broszura zawiera nową ordynacyę wyborczą do Izby posłów Rady państwa, tudzież ustawę o ochronie wolności wyborów i zgromadzeń wyborców. Ustawy opatrzone są uwagami wstępnemi prof. Stanisława Głąbińskiego. Cena 1 K. Główny skład w księgarni Gubrynowicza i Schmidta.

Następca eksc. Korytowskiego.

Następcą wiceprezydenta Korytowskiego na stanowisku kraj. dyrekcyi skarbowej mianowany został radca dworu przy lwowskiej dyrekcyi p. Stanisław Prokopowicz. Mianowanie to ma być wkrótce ogłoszone.

Dla księży i nauczycieli.

Z Wiednia telegrafują, że projekty ustawy, dotyczące uregulowania płac nauczycieli państwowych i podwyższenia kongruy otrzymały sankcyę cesarską.

Rada państwa

ma się zebrać 18-go czerwca. Długo ona obradować nie będzie, bo lipcowe upały uniemożliwią panom posłom myślenie i mówienie.

Nieuzasadnione podejrzenie.

Protokóły policyjne w rubryce „Znaleziono“ notują:

W ul. Leona Sapiehy znaleziono laskę z srebrem kutą rączką i napisem: Ukradłem panu Franciszkowi Zajchowskiemu...

A pan F. Z. wczoraj właśnie ogłaszał w *Gońcu*, że zna tego jegomościa, który mu w tramwaju laskę świsnął. Jak to się jednak omylić można!

Z policyi.

P. Józefowi Dostalowi skradziono wczoraj palto czarne wartości 60 koron.

P. Józefowi Krzanowi, urzędnikowi sądowemu z Przemyślan, który chwilowo bawił w hotelu Orient, skradziono wczoraj z numeru czarny kożuszek wartości 16 koron.

Policya w Białej zawiadomiła lwowską Dyrekcyę o znacznej kradzieży, popełnionej przedwczoraj w Białej na szkodę domu bankowego Józefa Münzera. Mianowicie jakiś rabuś rozbił kasę i zabrał z niej 230 marek w srebrze, 55 rubli w złocie, 45 rubli w srebrze, 870 lirów włoskich w banknotach, 730 franków w złocie i w srebrze, 1 dolar, 4 dukaty po 20 koron, 1 złotą monetę hiszpańską wartości 100 koron, 18 dukatów austryackich, 1084 koron, 1 los turecki i rozmaite kupony wartości 119 koron.

Na ulicy Zielonej rzucił się pies na Laizora Kampsa i rozdarł mu spodnie wartości 8 koron. Za strach p. Kamps liczy podwójnie czyli 16 koron.

Za dręczenie koni pociągnięto wczoraj do odpowiedzialności Judę Reinbocha, piekarza zamieszkałego przy ulicy Kaźmierzowskiej.

Dorożkarz Józef Pilcer zgubił książeczkę Kasy oszczędności na 270 koron.

Zawiedziona miłość.

Po sprzeczce z kochankiem, Janina Dydyc, służąca, w zamiarze samobójczym napiła się wczoraj rozczynu siarkowego. Wczas wezwane pogotowie zajęło się nieszczęśliwą, i po przepłukaniu żołądka, odstawiło niedoszłą samobójczynię do szpitala.

Oszukali się.

Do dorożki nr. 325 wsiadła wczoraj czuła para młodych ludzi, która bynajmniej nie zdradzała niczem, że ma zamiar okpić dorożkarza. Na ulicy Żółkiewskiej wyskoczyli z dorożki i zbiegli. Dopiero na placu Krakowskim spostrzegł dorożkarz zgubę gości, ale za to znalazł na siedzeniu zarękawek i futrzane boa. Rzeczy te złożone są na policyi.

Zacna kandydatura.

Nasz zacny i poczciwy wiceprezydent miasta, p. Ciuchciński, kandyduje do Rady państwa. Właściwie nie on kandyduje, tylko jego kandydują lwowscy przemysłowcy, którzy na odbytem onegdaj zgromadzeniu uchwalili sobie, że będą na p. Ciuchcińskiego głosować. Uchwała to bardzo piękna i zacna, ale tak nam się zdaje, że czas jeszcze niejedno w niej zmieni.

Dałby Bóg!

Wiedeńscy Rusini, jak nas telegraficznie informują, uchwalili na odbytem wczoraj wiecu rezolucyę, żądającą delegowania sądu wiedeńskiego w sprawie napadu na uniwersytet lwowski. Niechżeby wiedeński sąd rozstrzygnął o tej zbójeckiej inwacyi! Przecież nasze sądownictwo złożyło dowód takiej słabości i uległości wobec Wiednia i wobec terroru hajdamaków, że Rusini podczas rozprawy zamiast wyroku otrzymają od tutejszego trybunału... list pochwalny. W Wiedniu zaś, gdy prawda w całej ohydzie na jaw wyjdzie, sędziowie werdykt wydadzą, od którego ruskim bohaterom oczy pobieleją.

Wielki koncert

na dochód budowy Kościoła św. Elżbiety z pierwszorzędnym programem i grą na zesnastu fortepianach obudził takie zainteresowanie, że wszystkie miejsca w sali filharmonii w lot rozkupiono. Aby publiczności dać możność usłyszenia fenomenu muzycznego, jakim jest gra artystyczna na 16 fortepianach, urządza się drugi koncert taki sam na cele Towarzystwa szkoły ludowej dnia 2. marca, w sobotę. — Publiczność zakupuje bilety skwapliwie już na ten koncert w składzie fortepianów prof. Neuhausera, Batorego 11.

Pogrom w Wyszogrodzie.

Do *Warszawskiego Dniewnika* donoszą z Płocka, że 15. bm. w miasteczku Wyszogrodzie skutkiem sprzeczki między dwoma kupcami żydowskimi a włościaninem przyszło do krwawych rozpraw katolickiej ludności miasteczka z żydowską. Mianowicie kupiec żyd pobił w sprzeczce włościanina i wypchnął go ze sklepu tak silnie, że ten upadając rozbił sobie głowę. Na rynku zebrały się w jednej chwili tłumy, ktoś rzucił hasło: „odpłacić żydowi“ — „bić żydów!“ Rozpoczął się pogrom. Kilkunastu chrześcian rzuciło się na domy żydowskie, które zdołano w czas zaryglować i sklepy pozamykać. Dwóch kupców owych, sprawców całego zajścia, mianowicie ojca i syna Apfelbaumów, wywlókł tłum na ulicę i dokonał na nich samosądu. Bito ich kijami, tratowano butami, wszystkiem, co tylko było pod ręką. Gdy już nieszczęśliwe ofiary ledwo się ruszały, tłum rozbiegł się.

Na pomoc rewolucyonistom

rosyjskim wybrali się do Rosyi dwaj studenci z Opawy Franciszek Obrusznik i Józef Bena. Magistrat z Opawy rozesłał na wszystkie strony świata depesze za młodocianymi awanturnikami w celu przytrzymania ich w drodze i doradzenia im, że zapóźno wybrali się w drogę. I do lwowskiej policyi nadszedł podobny telegram z Opawy.

„Scena obrotowa“ w teatrze miejskim.

Dyrekcya teatru miejskiego we Lwowie sprowadza t. zw. „Drehebühne“ t. j. scenę kolistą obrotową, jakie używane są na wielkich scenach zagranicznych. W sztukach, w których następują częste zmiany dekoracyi, jak np. Szekspirowskich, oddają sceny obrotowe nieocenione usługi, pozwalając na niezwykle szybkie zmiany.

Urządzenie to polega na tem, że scena zamiast nieruchomej podłogi, otrzyma podłogę kolistą ruchomą, której oś będzie tam, gdzie dziś znajduje się główna dekoracya. I podczas gdy na jednym półkolu, obróconym do widza, rozgrywać się będzie akt, to na drugim, po za główną dekoracyą leżącym, ustawiać się już będzie dekoracye i rekwizyty do następnego aktu. Zmiana dekoracyi zaś nastąpi w ten sposób, że po zapadnięciu

Rusini przygotowują się do strejku głodowego.



kurtyny scena cała kręci się koło osi tak długo, aż tylna część sceny nieznajdzie się po stronie widowni.

Głodnych nakarmić, pragnących napoić...

Walne zgromadzenie członków żydowskiej kuchni ludowej dla biednych bez różnicy wyznania odbyło się wczoraj pod przewodnictwem radcy cesarskiego Jakóba Stroha. Objadów po 20 hal. wydano 10.760, po 10 hal. 7077, a młodzieży szkół średnich 9602 na koszt stow. pań. Na czele tej pożytecznej instytucyi stoją: radca ces. Jakób Stroh, prezes, Eliasz Stroh wiceprezes, a do wydziału należą: Henryk Bauer, rabin dr. Caro, Wiktor Chajes, dr. Wilhelm Holzer, Herman Immerdauer, dr. M. Munk, Dawid Maschler, Leon Rosenfeld, Zygfryd Rubinstein, dr. Maks. Sokal, S. Wieser.

Szakale.

O wstrętnych szczegółach, łączących się z katastrofą parowca „Berlin“ donoszą w dalszym ciągu z Rotterdamu:

W jednym z magazynów holendersko-amerykańskiego towarzystwa żeglugi złożono 40 ciał, wyrzuconych przez morze. Wszystkie owinięto w białe prześcieradła, aby zakryć rany. U nóg każdego ciała dyrekcya towarzystwa złożyła wieniec. Przy wyławianiu trupów wydarzały się brzydkie sceny. Motłoch miejscowy ściągał pierścionki z rąk i rabował wszelkie kosztowności, jakie znajdowały się przy trupach. Następnie odwożono martwe ciała na jednym wozie z ocalonymi do portu. Policya była bezsilna wobec popełnianych rabunków.

Liczba wyborców we Lwowie,

jak oblicza magistrat, wynosi około 28.000. A ponieważ Lwów ma 7 okręgów wyborczych, więc na jeden okręg wypada 4000 przeciętnie.

Odnalezienie zbrodniarzy przy pomocy psa.

Policya w Lubece, jak to donosiliśmy, zaprowadziła niedawno interesującą nowość. Oto używa do tropienia zbrodniarzy specyalnie w tym celu tresowanych psów. Nowość ta, którą przyjęto zrazu z niedowierzaniem w jej skuteczność, okazała się jednak w praktyce bardzo pomocną. Pisma niemieckie przynoszą właśnie wiadomość o wypadku, w którym przy pomocy psa, udało się odkryć zbrodniarza. Stało się to w Lubece. W jednym z hoteli tamtejszych wybuchł w nocy pożar, który— jak się okazało — został podłożonym. Poszukiwania zarządzone natychmiast przez policyę, przyniosły tylko ten skutek, że natrafiono na ślady stóp ludzkich w śniegu obok hotelu. Ślady te posłużyły policyi do uczynienia interesującego a uwieńczonego rezultatem eksperymentu. Oto sprowadzono psa policyjnego i kazano mu tropić. Pies pobiegł w kierunku wskazanym, obwąchując powstałe na śniegu ślady, a dostawszy się do miejsca, gdzie się one kończyły, wrócił z powrotem tą samą drogą do hotelu i tutaj obwąchawszy wszystkich obecnych, zatrzymał się przy jednym z kelnerów. Powtórzono jeszcze dwukrotnie eksperyment i zawsze z tym samym skutkiem. To utwierdziło policyę w przekonaniu, że podpalaczem jest ów kelner. I tak było istotnie. Kelner wzięty w krzyżowy ogień pytań, przyznał się do popełnienia zbrodni, podając zarazem, że popchnęła go do niej zemsta za doznaną od właściciela krzywdę.

Kradzież wśród tańca na ulicy.

Z Krakowa donoszą: Zamożny obywatel ze Świątnik, pan K., przybył onegdaj do Krakowa, aby nieco się rozerwać. W tym celu udał się na przedstawienie do teatru miejskiego. Po skończonem przedstawieniu, przed teatrem, przyczepił się do pana K. jakiś młody człowiek, który przedstawiwszy się, jako „artysta dramatyczny“, ofiarował się towarzyszyć panu K. w zwiedzeniu „nocnego Krakowa“, który ma być „bajeczny“ i godny zwiedzenia. Pan K. zgodził się na towarzystwo nieznanego sobie młodzieńca, z którym też zwiedził w ciągu nocy prawie wszystkie miejsca, poświęcone rozrywce i rozkoszy. Było już nad ranem, gdy ów „artysta dramatyczny“ odprowadzał pana K. na kolej. Wtem na ul. Pańskiej zaproponował panu K., że nauczy go „bostona“, którego to tańcu zapewne w Świątnikach nie znają. I przy blasku księżyca, na zlodowaciałym gościńcu ulicy Pańskiej zaczął się „boston“ w jedną parę. Lecz wiekowy pan K., który przytem miał już dosyć w głowie, potknął się i upadł, a gdy się podniósł, nie było już przy nim uprzejmego młodzieńca, w kieszeni zaś pana K. nie było pugilaresu, w którym się znajdowało 280 koron, kilka akcyj Spółki tramwajowej krakowskiej i weksel na 1600 koron.

W jednej chwili wytrzeźwiał pan K. i co prędzej udał się do dyrekcyi policyi, gdzie opowiedział spotkanie całe z młodym „artystą“ i koniec tego spotkania.

Policya w 12 godzin miała już w rękach „artystę od bostoua na ulicy“, którym okazał się niejaki Józef Bochenek, zatrudniony jako pomocnik przy meblowaniu sceny teatru miejskiego.

Gospodarka lwowska w świetle krytyki.

Podczas debaty budżetowej w Radzie miasta zarzucił radny dr. Aschkenaze zarządowi miasta zupełny brak planu i systemu w gospodarce. Polityka tego zarządu — rzekł mowca — sięga na długość nosa. Stąd też pochodzi, iż Lwów ma gaz, ma elekryczność wodociągi, galeryę obrazów, ale ma też niesłychany brud, niechlujstwo, bruki i drogi urągające najprymitywniejszym pojęciom; stąd pochodzi, że w zarządzie miasta niema się pojęcia, jak trzeba budować, jak regulować ulice, że ustawa budowlana jest przestarzała, że brak w mieście najprostszych urządzeń dobra publicznego. Jak długo też ten brak planu będzie trwał w gospodarce miejskiej, tak długo nie ustaną narzekania na nią. Zdaniem mowcy trzeba miastu głowy, któraby umiała myśleć; prezydent powinniem w porozumieniu z klubami ułożyć plan gospodarki na trzy, na dwa bodaj lata i według tego planu kierować gospodarką. Koniecznym jest też racyonalny rozdział czynności między członków prezydyum, a wobec wzrostu agend trzeba, aby obaj wiceprezydenci stale urzędowali. Jeszcze gwałtowniejszą jest potrzeba reorganizacyi magistratu, który urządzony jest tak, jak przed 30 laty.

Podniósł wreszcie mowca, iż polityka zarządu miasta jest często za oportunistyczną. Oportunizm na zasadzie: do ut des — jest wskazanym, ale posuwanie go za daleko, posuwanie go do granic ustępliwości i upokorzenia, jest szkodliwe. Wytwarza się bowiem między miastem a władzami stosunek tego rodzaju, jakim jest stosunek wójtów do starostów.

Kradzież na poczcie.

Kupony, pochodzące z kradzieży, popełnionej w biurze dyrektora Podlewskiego, podrzucił ktoś w miejscu ustępowem, z tych kilka jest zniszczonych, a brak tylko jednego. Szkoda zatem wyniesie około 600 koron. Znaleziono również w głównej hali 3 klucze od kasy wertheimowskiej, zawierającej pół miliona koron. Śledztwo z ramienia policyi prowadzi komisarz Łukomski, i utwierdza się przypuszczenie, że ktoś bliżej obeznany ze stosunkami pocztowymi popełnił tę kradzież, bo jak okazało się, asygnaty pocztowe na 300 koron zostały nietknięte, dalej, że złodziej nie używał narzędzi, jakiemi posługują się złodzieje, bowiem blat biurka podważony został nożycami.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że jeden z pocztowych funkcyonaryuszy bardzo podejrzany jest o tę kradzież. Co do pomocnika woźnego Cygańczuka, ten, według opinii dyrektora Podlewskiego, przez dwa lata spełnia swoje obowiązki uczciwie, sumiennie i cieszy się wielkiem zaufaniem dyrektora.

W dniu popełnienia kradzieży był jeszcze jakiś mężczyzna w biurze jednego z urzędników pocztowych, przylegającem do kancelaryi p. Podlewskiego, ale ten wypadł z rachuby podejrzanych o popełnienie tej śmiałej kradzieży.

O rabunek.

Przed sądem przysięgłych toczy się rozprawa o rabunek przeciw Abrahamowi Binstockowi, szynkarzowi i handlarzowi zboża ze Szczerca. Binstock w towarzystwie dwóch współwyznawców na drodze wiodącej do Szczerca miał napaść gospodarza Dmytra Madzija i obrabować go z gotówki 86 koron.

Przesłuchany Madzij utrzymuje, że Binstock bez żadnej przyczyny z jego strony uczynił koło figury na drodze do Szczerca na niego zasadzkę i wydarł mu z kieszeni gotówkę 86 koron.

Z chwilą gdy zamykamy numer, sąd przysłuchuje świadków.

Czy to będzie dobrze?

Ministerstwo oświaty wydało właśnie ważne rozporządzenie w sprawie dziewcząt, zapisanych w gimnazyach państwowych jako prywatystki. Mianowicie trzy dziewczęta zapisane jako prywatystki w gimnazyum w Przerowie, wniosły prośbę o pozwolenie uczęszczania razem z chłopcami na naukę matematyki, fizyki i historyi naturalnej, a ministerstwo pozwoliło na to. O dopuszczenie dziewcząt do publicznego uczęszczania do gimnazyów bez żadnego ograniczenia czynią stowarzyszenia kobiece już dawno starania i zaraz po zamianowaniu dra Marcheta ministrem oświaty wysłały doń deputacyę. Dr. Marchet oświadczył, że prośby takiej spełnić nie może, ale zastanowi się nad tem czy nie można udzielić dziewczętom pozwolenia na uczęszczanie na naukę niektórych przedmiotów. Obecnie dotrzymał słowa.

Prasa wiedeńska o ruskiej „głodówce“.

Mimo tragicznego tonu, w jaki prasa wiedeńska uderzyła w powodu ruskiej głodówki, przebija tam w gruncie rzeczy nuta ironiczna i kpiąca z całej tej afery. Trochę seryo uznania dla Rusinów za ich wyborne komedyanctwo, trochę politowania dla władz galicyjskich za ich słabość wobec hajdamaków — to i wszystko, co naprawdę szczerego z pism wiedeńskich wyczytać można.

Illustr. Wner Extrablatt przyniósł rycinę dość humorystyczną, przedstawiającą, jak się Rusini przygotowują do głodówki. Rycinę tę reprodukujemy w dzisiejszym numerze *Gońca*. Już ona sama świadczy, że Wiedeńczycy na głodówkę ruską zapatrują się jako na „hecę narodową“, z której wynikają tylko kłopoty dla niesympatycznych im Polaków.

Nocna wędrówka złodzieja po jałmużnę.

Mikołaj Moskwa notowany złodziej, kilkanaście razy karany za kradzież, który ma także zakazany policyjnie pobyt we Lwowie, w nocy koło godziny pierwszej kręcił się koło pałacu arcybiskupa na ulicy Ormiańskiej. Schwytany przez kaprala policyjnego Nakoneczenego, udawał bezdomnego pielgrzyma, tłumaczył, że oczekuje wschodu słońca, gdyż niema gdzie przenocować, a rano wejdzie w podwoje pałacu, upadnie do nóg arcypasterza i błagać będzie o wsparcie na dalszą pielgrzymkę. Nakoneczny poznał w Moskwie ptaszka z którym nieraz miał do czynienia i poradził mu, aby przenocował w kozie, zanim słońce ukaże się na niebie...

TELEGRAMY.

Kradzież dyamentów.

Nizza. Pewnemu agentowi, trudniącemu się handlem dyamentów, skradziono w jednym z tutejszym zakładów finansowych, w chwili gdy pisał telegram, pugilares z dyamentami wartości przeszło miliona franków. Złodzieje znikli bez śladu.



Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim“ — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

Wystawę nowych oraz targ na używane automobile urządza Zarząd I. gal. Zajazdu dla automobilów w Przemyślu w dniach od 20. — 31. marca br. Interesowane firmy do udziału zaprasza się. Zgłoszenia przyjmuje się do 10. marca br. Automobile używane umieszcza się bezpłatnie. Programy i warunki na żądanie. Wystawa połączona jest z Zjazdem PP. Pocztmistrzów. Nowością na wystawie będą między innemi automobile pocztowe oraz wozy motorowe dla różnych potrzeb. P.P. Rozwozicieli towarów, Piekarzy, Hoteli, Nafciarzy, Rzeźników Kantyniarzy itp. 218

Majster szewski złożony nerkową chorobą, nie mogący zapracować na kęs chleba, udaje się do serc litościwych z prośbą o jakiekolwiek wsparcie. Datki łaskawie nadsyłać Karol Ostrowski w Nadwórnie ul. Delatyńska.

Szukam pożyczki na pierwszą hipotekę na realność przedmiejską w kwocie 5000 kor. na 10 prc. Adres w Administracyi „Gońca Polskiego“.

Pokój duży z balkonem, doskonałem oświetleniem, mogący służyć na pracownię malarską, dla stowarzyszeń, biur lub prywatny z osobnym wejściem do wynajęcia od 1. lub 15. marca Zielona 22 I. piętro. 213

Froterów zdolnych młodych przyjmie zaraz Przedsiębiorstwo „Błysk“, ulica Krzywa 11. 238

Skrzypce — ograne do sprzedania. — Kochanowskiego l. 52 a dozorca wskaże. 237

Amalia Stein poszukuje specyalistek do spodnic i staników. — Grodzickich 2. 234

Pończoszkarki i krawczynie biegłe w swym fachu znajdą popłatne zajęcie z całem utrzymaniem w pracowni Lwów, Zyblikiewicza 37. 235

Uczeń gimnazyalny, z ukończoną szóstą klasą, nie mogąc dla braku utrzymania kończyć szkół — pragnie wstąpić do apteki lub znaleźć inne odpowiednie zajęcie. Łaskawe zgłoszenia pod „Uczeń gimnazyalny“ w administracyi „Gońca“.

Młody człowiek z Królestwa z ukończonym kursem handlowym z dobrą rekomendacyą prosi o zajęcie biurowe. — Adres: Lwów, Rynek 20, III. p., Tadeusz G. u Pani Hryniewicz.

Poszukuję rozwoziciela i siedziarki od chleba morawskiego. Majes, ulica Krótka 10. 236

Rower używany w dobrym stanie do nabycia. Ciesielski, Sykstuska 32.

Największy wynalazek sztuki kulinarnej. Stosowne na dnie postne! Legominy, ciasta do pieczenia, paczka na 8 osób 38 ct., najtańsze, najzdrowsze i najłatwiejszy sposób wyrobienia. Tysiące gospodyń wyraziło największą pochwałę. Skład główny i sprzedaż MAKSYMOWICZ, Sokoła 1.

Z czystego lipowego miodu kuracyjny miodownik na sposób litewski, odznaczony na wystawie medalami. Sałatowa kapusta, ogórki kiszone, churut zupny, chleby wiejskie poleca najtaniej MAKSYMOWICZ, Sokoła 1.

Przed i po próbie w Towarzystwie Muzycznym, jakoteż przed i po łaźni Ducheńskiego — proszę wstąpić na tanie, a dobre gorące przekąski. Krupnik litewski i inne napoje tylko SOKOŁA 1 do MAKSYMOWICZA. 240

„Allianz“

akcyjne Towarzystwo ubezpieczeń na życie i renty we Wiedniu,

poszukuje dla celów akwizycyjnych fachowo wykształconych osób pod nader korzystnymi warunkami. Pisemne lub ustne zgłoszenia przyjmuje: Filia lwowska, plac Bernardyński 2 a. 241

Sprzedam tanio kamienicę jedno piętrową przy ulicy Kordeckiego l. 16. — Wiadomość tamże.

STARE LUSTRA

kupuje zakład fotograficzny ulica Kopernika 8.

Ktoby

co wiedział o psie legawym białym z bronzowemi płatami i uciętym do połowy ogonem, a który zginął przed kilku tygodniami — zechce się zgłosić za dobrem wynagrodzeniem do E. Rudzińskiego, dworzec główny. 227

KLISZE

wszelkiego rodzaju wykonuje

M. HEGEDÜS

Lwów, Kopernika 8

BERGERA

PUDER DLA DZIECI

w pudełkach sitkowych. Cena 50 hal. — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wypryskom. W wypadkach chorobowych rozwiniętych goi i usuwa takowe szybko i trwale.

WSZĘDZIE DO NABYCIA.

Główny skład:

Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek,

Brama Androllego.

Julius Weiss

konsesyonowany

zakład instalacyjny,

gazowy i wodociągowy

LWÓW, ulica św. Michała l. 4.

Specyalista dla urządzeń klozetów, kanalizacyi i kąpieli. 58

D. Perlmutter

zegarmistrz

Lwów, Batorego 14

sprzedaje zegarki, biżuterye i różne wyroby ze złota i srebra nowe i z banku zakupione. — Daje też na raty. Skład towarów optycznych, szkła kryształowego, Ratynowskie okulary, cwikiery, lornetki i t. p. 181

Artystyczny



Zakład rytowniczy

A. Zigmanna

we Lwowie, ul. Sykstuska 14.

Wykonuje różne stampilie kauczukowe i metalowe oraz wszelkie grawury na różnych metalach po najumiarkowańszych cenach. Cenniki na żądanie gratis i franko. 206

THE GREAT IMPERIAL VIO

ULICA SZAJNOCHY 5.

Codziennie o 8. wieczór senzacyjne przedstawienie. W sobotę i niedzielę 2 przedstawienia.



Podróż trwa 7 dni.

142

Do Ameryki i Kanady

przewozi na **Rotterdam**

słynna na cały świat Linia

Holland-Ameryka

Zastępstwo na Galicyi

we Lwowie, ul. Brajerowska 6.

C. i K. DOSTAWCY NADWORNEGO 22

HAYA

PUDER ANTISEPTYCZNY

przez powagi lekarskie polecany, jest najlepszym proszkiem do zasypywania dla niemowląt i dzieci. — Prawdziwy tylko z marką „Opatrzność“. Cena pudełka 70 h.

HAYA

MYDŁO HYGIENICZNE

jest najlepszym mydłem do mycia dzieci. Sporządzone z materyałów najdelikatniejszych, odpowiada najwybredniejszym wymogom hygieny. — Cena pudełka 70 hal.

Tysiące podziękowań! Ostrzega się przed naśladownictwami! W każdej aptece i droguery! do nabycia! Żądać należy wyraźnie! „HAYA“ pudru antiseptycznego. „HAYA“ mydła hygienicznego. Główny skład wysyłkowy

S. HAY, aptekarz, c. i k. dostawca nadworny we Lwowie.

HEROLD POLSKI wychodzi co soboty

Redaktor: STANISŁAW BRANDOWSKI.

Redakcya i Administracya: Lwów, Podwale 7.

Magazyn Mód T. Spechtowej

we Lwowie, ul. Fredry 3.

Poleca się łaskawym względom Sz. P. T. Publiczności.

MAŁE I DUŻE BROWNINGI

poleca

PIELECKI

Lwów, Akademicka 4.

Baczność!!

Pierwsza Galicyjska Fabryka Krzeseł

Józefa Różyckiego

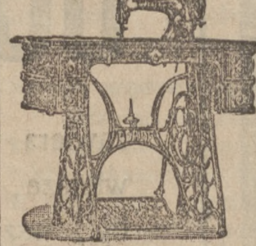
Lwów, ul. Zygmuntowska l. 5.

poleca krzesła własnego wyrobu w stylach **Bufalo Bil** od K 4 do 8, **Głowackiego** 10 K **Kapitan von Köpenik** 10 K. Krzesła secesyjne całe skórą okryte od K 12 do 40, w stylu barakowym od K 8 do 16 za sztukę. Przyjmuje także

Krzesła do wyplatania i obijania skórą.

Krzesła w stylu **Bufalo Bil** i **Głowackiego** nadają się specyalnie do restauracyi, kawiarni, sal, posiedzeń i t. p. 101

JÓZEF IWANICKI



największy skład w kraju

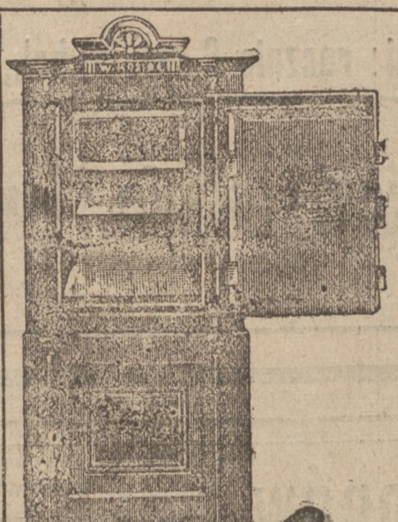
maszyn 3

do szycia i haftu

najnowszej i najlepszej konstrukcyi

KURS HAFTU BEZPŁATNIE.

LWÓW. HOTEL ŻORŻA.



C. K. UPRZYWILEJOWANA PIERWSZA KRAJOWA

fabryka kas ogniotrwałych

WOJCIECH KOSIBA

i WŁ. CHUDZIKOWSKI zięć

WE LWOWIE

Lwów, dworzec ul. Na Błonia 22. — Telefon 110.

Wynik próby ogniowej w miesiącu styczniu 1906 wobec komisyi rządowej rzeczoznawczej przedsięwziętej 5

uznany został za znakomity.

I. marca!!

najbliższe ciągnienie, w roku 9 ciągnień ma grupa losów

1 los węg. Czerw. Krzyża
1 los węg. Bazylika
1 los serbski tytoniowy
1 los węg. Josziv

Cena 4 losów razem 108 koron. 27 rat po 4 kor. Pierwsza rata zpn. wynosi 7 kor., dalsze po 4 kor. — Prawo gry już przy ciągnieniu 1 marca. Każdy los ma kilka gł. wygran. przy każdem ciągnieniu, a musi się wylosować wart. nom.

Dom bankowy Schütz i Chajes

Lwów, pl. Maryacki l. 7.

30

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA: STANISŁAW BRANDOWSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI KOMANDYTOWEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, BRANDOWSKI & HEGEDÜS, POD ZARZĄDEM K. DOROSZYŃSKIEGO.